

Nr 31

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 55
na prowincji
marek 55
Cena numeru
4 marki.



Połowanie na niedźwiedzia.

— Przytrzymaj go jeszcze trochę na widłach, panie Marszałku! My tam zaraz podlecimy z siekierą i skończymy z bolszewickim Misiem.

Na ochotnika!

Rachujmy na wszystko, co wypaść może,
ale się na nic nie spuszczaamy i nie wierzymy
w nic, tylko w samych siebie.

Maurycy Mochmacki.

Groźnej powagi nastąpiła chwila.
Od Wschodu zbliża się krwawa dzicz,
U wrót Ojczyzny nowy Atylia
Stoi, jak dawny ów „Boży Bicz”.
Niesie ze sobą śmierć i pożogę,
Niby huragan wśród leśnych drzew,
Stosami trupów zaściela drogę,
We krwi się kąpie i pije krew.

Patrzy się dziko na nasze łany.
Na których widzi obfity łup —
Czyż mu się damy zakuć w kajdany
I runie Polska do wrażliwych stóp?
Ślubujemy nie dać Polski w niewolę,
Ślubujemy bronić ojczystych niw!
Do boju z dziczą, na walki pole,
Na ochotnika ruszaj, kto żywi!

Zbliża się zamięć krwawa, ognista,
Twórczego życia zakłóca bieg —
Eudek, radykał, czy socjalista,
Niech wszyscy staną — jak jeden człek!
Hej! niedopite porzućcie szklanki
• I dalej ławą na krwawy chrzest!
Niemasz dziś matki, ani kochanki,
Matką, kochanką Ojczyzna jest.

Niech każdy będzie, cobądź nastąpi,
Gotów dać życie na Polski zew;
Kto krwi i mienia Ojczyźnie skąpi,
Odda wrogowi mienie i krew.
Jak wielki rycerz, niezłomny, zbrojny,
Niech naród stanie na świata dziwi!
Trąbią na alarm! Dalej do wojny,
Na ochotnika ruszaj, kto żywi!

Wobec wiszącej nad krajem burzy,
Niech Polska wzniesie karzący miecz,
Od swego łona nikczemnych tchórzy
I małowiernych odpędzi precz!
Do czynu biczem niechaj poruszy
Tych, których trawi gnuśności śniedź —
Gdy chęć zwycięstwa wykrzeszę z duszy —
Zwycięstwo, tryumf będziemy miec!

Na pole walki z moskiewską zmorą
Idźmy w obronie chat, łąk i niw!
Nie czekaj, aż cię gwałtem zabiorą,
Na ochotnika ruszaj, kto żywi!
Walczmy, by przeszła zawieja krwawa
I błysnął jasny pokój świat!
Tym, którzy idą — cześć, honor, sława,
Tym, co zostają — hańba i wstyd!



Pobudka.

(Na nutę „Warszawianki”).

Gdy mężczyzna kraju broni,
Pod kulami wrogów trwa,
Niech z kobiecej miękkiej dłoni
Polska również pomoc ma.
Żołnierz krwawi polne grzędy,
My mu pomoc możemy stąd —
Baczność, polki! Głos komendy:
Hej, kobiety, równać front!
Każda niech swych sił użyczy,
Niesie pomoc w wojny czas —
Hej, do Legji Ochotniczej
My, kobiety, stańmy wraz!

Niech kobiece drobne łapki
Rażno chwycą ciężką broń,
Dały przykład nasze babki,
Co kobieca może dłoń.
Bohaterom męskim równa,
Znana w Polsce wzdłuż i wszerz,
Jest Emilja Platerówna,
Pustowojtów Anna też.
Każda z nas niech sił użyczy,
Niesie pomoc w wojny czas —
Hej, do Legji Ochotniczej
My, kobiety, stańmy wraz!

W magazynach, w szwalni, w biurze,
Tam kobiecej pracy szlak,
W tej żołnierskiej szarej skórce
Nam do twarzy będzie wszak.
Będziem wszystkie pracowały
Od świtania aż do gwiazd,
By był żołnierz syt i śmiały
I łąziki znikły z miast.
Każda niech swych sił użyczy,
Niesie pomoc w wojny czas —
Hej, do Legji Ochotniczej
My, kobiety, stańmy wraz!

Z chwili.

— Czy pan słyszał coś podobnego? Z powodu niebezpieczeństwa, w jakim się kraj znajduje, i żeby nie dawać zgorszenia, chcą zamykać restauracje i inne zabawy już o 9-ej wieczorem? I powiedz pan, co w takim razie człowiek, który ma w kieszeni grube hopy, z resztą wieczoru robi? Nie! Przyznam się panu, że ta nasza ojczyzna polska za dużo poświęceń od swoich za-możnych obywateli wymaga.



Wobec najazdu bolszewickiego.

Robotnik polski (do Brusitowa). — Wara od Polski niepodległej, carski stupajko! Nie damy się wziąć na wasz fałszowany czerwony sztandar!

Monolog

stałego czytelnika „Kartek ulotnych“ w Kurj. Warsz.



Pakować się? Nie pakować? I czas jakiś jeszcze przeżyć? Jak ten Makbet czy Otello, wciąż powtarzam: „być czy nie być?“ Głos wewnętrzny mi powiada, że niema co dłużej siedzieć. Jeśli przyjdą bolszewicy, ja wyjeżdżam, masięwie-dzieć. Mam czekać, aż mnie zastrzelą i znękanym chodzić, struty? Pasportsobie

wyrobilem i dość obcej mam waluty. Przytem jestem trochę chory, niedomaga mi żołądek — zamieszkam gdzie zagranicą, gdzie ład, spokój i porządek. Marek, panie, mam, jak śmieci, w bankach, w każdym kasy kątka (bywał człowiek czasem świnią, byleby dojść do majątku). Gdy zamienię to na franki, obfita mi wpłynie wpłata, mogę za to żyć spokojnie zagranicą całe lata.

Choćby nawet bolszewicy i nie przyszli tu do kraju, co za frajda mieszkac w Polsce, jakby w karczmie na rozstaju. Rewolucja; ani chybi, będzie u nas, trudna rada! Co tydzień ją nam w Kurjerku W. R. wróży, przepowiada. Mądry pisarz! Nauczyciel! Dzięki za to mu stokrotnie! Zawsze bardzo chętnie czytam jego kartki te ulotne. Warto, panie, za kurjerek zapłacić dziś i trzy marki, bo gdy czytam owe kartki, przechodzą mi przez grzbiety ciarki. Włosy na łbie mi powstają, serce ledwie drży z pod zebra, zimny pot ogarnia ciało i przestachu trzęsie febra. To ci pióro! Gdy go czytam, zda się, głos stu biesów słyszę... Ja, gdy czytam, ledwie żyję, cóż się dzieje z tym, co pisał! To nasz pisarz ukończony, w niepewnej dzisiejszej dobie,

on słowami wypowiada, co my mamy na wątrobie. On „Kartkami ulotnymi“ zawsze zdrową daje radę, on mnie wreszcie zdecydował, iżem sobie rzekł: wyjadę!

I wyjechać trzeba prędzej, by wydobyć się z opalów. Mam tu siedzieć, żeby, panie, dostać się pod rząd socjałów! Chociaż robię interesy, wolę spokój, niżli dochód, przytem—co powiecie państwo—zabrano mi mój samochód! Tłumaczyłem, kiedy po to przyszli z wojska czy z policji:

— Ja wszak siebie, nie samochód oddałem do dyspozycji. Na uchwale korporacji podpisałem się z powagą.

— Co nam z pana—rzekli na to—nie zawracaj głowy błaga!

Prosiłem ich zrozpaczonych, kiedy już wychodzić mieli, żeby razem z samochodem i szofera mego wzięli. On zna dobrze mą maszynę, opiekę mieć będzie czułą, on jedynie dopilnuje, by się auto nie zepsuło.

Roześmieli mi się w oczy i odrzekli ci hul-taje, że za całość samochodu rząd gwarancji mi nie daje. Nie odrzekłem nic, choć straszny gniew zawrzał mi w głębi łona... Tak niedawno za samochód zapłaciłem pół miliona! Dziś go biorą bez gwarancji w rekwizycji różnych pędzie i nie nawet nie powiedzą, kto mem autem jeździć będzie.

Nie! Dość mam już tej Ojczyzny, oburzenie na nią czuję. Pasport gotów, czegoż zwlekać?... Jutro rzeczy swe pakuję! Pasport mam nie byle-jaki: na dyplomatycznej karcie! Dobrze się urzą-dza człowiek, co w urzędach ma poparcie. Dwa listy od szefa sekcji wiozę do sztokholmskiej stacji, no, i jadę już służbowo, w urzędowej delegacji. Gotówki też moc wywiozę przez polski kordon graniczny... Jadę darmo w *sleeping-carze*, bom kurjer dyplomatyczny.

Dobry.

- Iluż pan oddał synów do wojska?
- Żadnego.
- A ilu pan masz?
- Sześciu.
- I żadnego pan nie oddał?
- Zlituj się pan... Chłop w chłop! Jak takich zabijają, to co się po wojnie z Polską stanie.



Elementarz dla wstępujących do Armji Ochotniczej.

(Dokończenie).



— **KONWÓJ.** Powinien przy
[konwoju
Być żołnierz niezawodny,
O całość mąki, kasz i łoju
Winien dbać w sposób godny.
Dowódca zaś, gdy nie jest
[chłystkiem,
O co dbać winien przedewszyst-
[kiem?
— By konwój nie był głodny.



— **ORDYNANS** — ważny obowiązek,
Choć niższa służby sfera.
Przy armji jedną on z gałązek,
Stan wyższych szarż podpira.
Jaka jest przeto główna szansa
I obowiązek ordynansa?
— Mieć sznaps dla oficera.



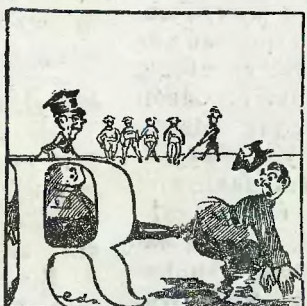
— **LEGUN** takiego miejsca niema,
Gdzieby nie znalazł żeru.
Powraca z bitwy, gdzie prym
[trzyma,
Jakgdyby ze spaceru.
Powiedcie, mózgu ciągnąc struny,
Kto w Polsce legun nad leguny?
— Nasz Dziadek z Belwederu.



— **PORUCZNIK** naszym jest
[zwierzchnikiem,
Szarża to już morowa!
Kto jest pod panem porucznikiem?
Mów, jeśliś mądra głowa.
Co stoisz, niby cap przy strzyży!
No, mów: kto pod nim bywa
[niżej?
— Pani porucznikowa.



— **ŁAZIK.** Łazików dwa rodzaje
Są w naszej dziś Ojczyźnie:
Jeden, co o swym męstwie baje,
Choć wojny ani liźnie.
Pełno go wszędzie, w mundur
[strojny,
Drugi bez szabli, lecz też rojny...
— I łązi po bieliźnie.



— **REKRUT**, gdy wyjdzie na
[żołnierza,
Wtedy swój stan ustala.
Przedtem ni z mięsa jest, ni z pierza,
Człeka w nim ani cala.
Ni ptak, ni ryba, dziwne zwierzę!
Jakie? — powiedzcie mi, żołnierze!
— Kobyła dla kaprała.



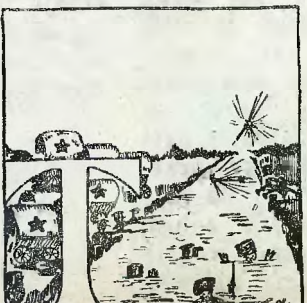
— **MUNOUR** wojskowy trza
[szanować,
Żołnierski honor przytem.
Należy mundur trzepać, chować,
By długim żyć mógł bytem.
Gdy chłód przechodzi was po
[skórze,
Jakże czujecie się w mundurze?
— Jakby okryci sitem.



— **SALWA** — masowy ogień gęsty,
Atakom do pomocy.
W wojnie, jak i w pokoju częsty,
Nagły nieraz, jak z procy.
Salwa jest różna: większa, mniejsza,
Kiedy i gdzie zaś najstraszniejsza?
— W koszarach naszych
[w nocy.



— **NAPOLEON** to wódz nad wodze,
Bił wrogów, nie rachował.
Po tryumfalnej idąc drodze,
Przewracał świat do pował.
Czemuż jednakże wódz zwycięski
Poniósł w ostatku srogie klęski?
— Wozas się nie zadekował.



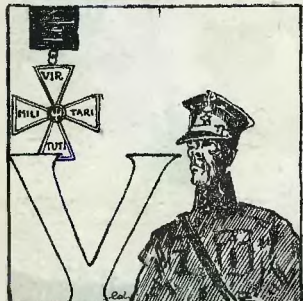
— **TEREN** znać ściśle i dokładnie
To główny bitw warunek;
Wtedy wróg nagle nie napadnie,
By sprawić opierunek.
Mówcie, co główna rzecz w terenie,
Co wobec wroga trza mieć w cenie?
— By łatwy był fasunek.



— **UŁAN** pogardza piechurami.
To rzecz powszechnie znana.
Że brzęczy szablą, ostrogami,
Wielkiego robi pana.
Pan — gdy na końskim grzbiecie
[siędzie,
A weź mu konia — co zeń będzie?
— Zostanie pół ułana.



— **ZWROT, zachodzenie,**
[zmiana szyku
To ćwiczeń podwalina.
Żołnierz przy komend tych okrzyku
Właściwy ruch zaczyna.
Powiedz więc, stadko me kochane,
Kiedy wykonasz zwrot lub zmianę?
— Jak znudzi mnie dziewczyna.



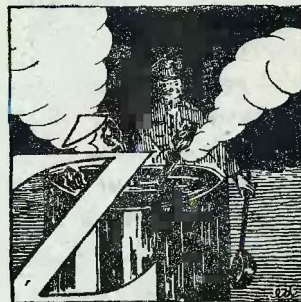
— **VIRTUTI MILITARI** krzyże
Za męstwo są i blizny,
Lecz żaden z was ich nie poliże
Z rekruckiej tej szarzyzny.
Choć... czart wiel!.. Różnie bywa
[w świecie...
Starajcie się... No, cóż: będziecie?
— Tak! Ku chwale Ojczyzny!



— **ŻANDARM** — kanarek, postać
[szparka,
Wojsk policyjna władza;
Ale żandarma od kanarka
Różnicę co sprowadza?
Cóż? Nikt mi nie da odpowiedzi?
Myślcie.. Kanarek w klatce siedzi..
— A żandarm w klatkę
[wsadza.



— **WYWIADY** — czynność bardzo
[ważna,
Lecz niechaj was nie straszy.
Jeśli komenda jest rozważna,
Wróg was nie poźre w kaszy.
Jakie najpierwsze są zasady,
Gdy wysyłają na wywiady?
— Należy lyknać z flaszki.



— **ŻREBAK**, wciąż chęci ma do
[zbytku
I bryka po równinie;
W piechocie jest on bez użytku,
Więc zwykłe marnie ginie.
Gdy zdechnie, większą korzyść daje.
A co się wtedy zeń dostaje?
— To kucharz wie w kantynie.

Ustawa Towarzystwa Tchórzów Wojennych.

§ 1. Z chwilą ogłoszenia odezwy generała Hallera o wstępowaniu ochotników do armii polskiej, organizuje się w Polsce Towarzystwo Tchórzów Wojennych z centralą w Warszawie i licznymi filjami na prowincji. Skróconą nazwą Towarzystwa jest „T. T. W.”.

§ 2. Celem T. T. W. jest rozpowszechnianie idei, iż w czasie gdy Ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo, obowiązkiem wyrodných synów Polski powinno być ukrywanie się przed służbą wojskową.

§ 3. Członkowie T. T. W. dzielą się na 3 kategorie: a) członków honorowych, b) rzeczywistych i c) członków korespondentów. Członkiem honorowym może być ojciec Tchórze, który odmówieniem i popieraniem tchórzostwa swego syna, popełnia czyn niehonorowy. Członkiem rzeczywistym jest każdy mężczyzna w wieku od lat 17 do 50, wykręcający się wszelkimi sposobami od wstąpienia w szeregi obrońców Ojczyzny. Członkiem korespondentem może być zarówno mężczyzna jak kobieta. Ta kategoria przeraża i zniechęca Tchórze opowiadaniem przerażających wiadomości o niepowodzeniach armii na froncie, podmawia go do małżeństwa i stręczy posady, opróżnione po odejściu ochotników na front.

§ 4. Członkowi rzeczywistemu służy prawo słuchania na ulicy drwin z jego osoby, doznawania obelg, czasem szturchańców. Otrzymuje deputat pod postacią ogólnej pogardy.

§ 5. Na koszt zarządu T. T. W. dla członków rzeczywistych będą świadrowane w ziemi dziury mysie, w których ci mogą się ukrywać przed wstydem i hańbą.

§ 6. W zakładach, tłumnie uczęszczanych przez Tchórzów, jak: knajpy, kabarety, kinematografy, kawiarnie i t. p. mają być w miejscach widocznych wywieszone napisy: „Zabrania się pluć w spluwaczki, gdyż od tego są twarze panów z T. T. W.”.

§ 7. Dla odróżnienia od wszelkich porządných i uczciwych ludzi, p. p. członkowie T. T. W. noszą na twarzach napisy: „Ostrożnie, świeżo malowane”.

Nieco rad dla redaków.

Chociażbyś się znajdował w śmiertelnej potrzebie,
Nie rachuj na nikogo, a tylko na siebie!
Idąc z wolą i wiarą, przez ogień, krew, mękę,
W ojczyźnie swej wolności rozpalisz jutrzeńkę!

Do wodzów endecji.

Po co się było porywać
W intrygach, wrzasku i blade —
I niebo i piekło wzywać
Do walki o waszą władzę?
Nie ulżyliście w kłopotach
Polsce w poważnych trosk chwili,
A gdy wróg stanął przy wrotach
Toście wy uszy stulili.
Ententę prosząc ratunku,
Na wszystko zgodni już z góry,
Nie stawialiście warunku,
Byle ocalić swe skóry.
Tchórz was obleciał po skórze,
Znikła do władzy zapalność,
Na innych, w zgodnym dziś chórze,
Zwalacie odpowiedzialność.
O! wasza partja jest dziarska,
Brakiem się męstwa nie plami,
Do boju ochoczo parska,
Lecz... z wewnętrznymi wrogami.
A wasi mężowie stanu,
Prowadząc rzesze swe ciemne,
Mają za pierwszy punkt planu
Szepty i knucia podziemne.
Warzyć umiecie wy kaszę,
Miła wam intryg ohyda,
A całe mądrości wasze
To: „szukaj żyda!” „bij żyda!”
To zer waszego jest płactwa,
To balsam na wszelką plagę,
Tem od własnego matactwa
Wy odwracacie uwagę,
Chcieliście władzy używać
I w Belwederu wejść skrzydło —
Po co się było porywać,
By dziś sromotnie zjeść mydło?

Podkop w banku Landaua.

Najukochańsza rżono!

Donosze ci ze ściśnięciem sercem ktura sobie labujesz z dziećmy, sługamy, lokajem i szoferem w naszym majontku, rze ten Szulc co sie podkopał pod bank Landaua na Synatorski, to jak sie pokazuje, był jeszcze lepszy grandziaż niż wszystkie warszawskie paskaże.

Wy Obraś sobie co ja sie bes czas wojenny na pracował ze słoninom i s kartoflamy w pocie czoła, to on zabrał kaselkie z tfojemy brylantamy w platynie i jeszcze musze do naczelnika śledczego p. Kurnatowskiego nie chodzić, żeby sie nicht nie dowiedział rze ja takie skarby miałem i jensze handlowe ludzie tak samo o swoi krzawy kszydzie mószo w syrcu bul tłumić rzeby sie nie zblamować.

Ale ten Szulc to trochi był frajer bo on nie wiedział rze dziś kaźden paskarz, rzeby jego rżont nie muk przykryć i na podatek partycyjny nabrać, w dzieściu różnych bankach trzyma safesy, wienc ten sam Szulc trochi sie u Landaua obłowił, a w jenszych bankach nidz nie ugrys to my jeszcze nie zgineli, ale zawdy szkoda i tych miljonów, chtëre już zabrał.

Ty sie nic nie martf to sie jeszcze odrobi bo już moja głowa i tem będzie rze wengiel znów pod skoczy do gury, bo tera jest wielki goronc to urżont do walki z lichfo krzyne spi, nie morzna narzekać i jakoś tam będzie.

A jakim sposobem ten Szulc sie podkopał to powiadat mi jeden leporter z kurjera chtury jest płacony za to rze fszystko wi, to Szulc świdrował pod ziemio nie własnemi rencamy tylko se wynajon publiczystego z „Żeczy pospolity“ chtëren ludźiom sfujemy artykułamy dziury w bżuhu wierci i potkopy pod Belweder robi, wienc co takiemu znaczy wiercić Beton i tónale kopać pod Landauem? A to uwarzasz me jako w banku jak zepsucie dżwi do skarpca zawarżyli i dopiru po dwóch tygodniach policje zawiadomili, ta ten głuwny skarbnik uczył sie szypkosci od ministerjum, chtëre tak samój na podania interesantuf odpowiada po dwóch, caszem po trzech niedzielach a jak chtëren dygnitasz pojedzie na brłob to i dłuży.

Nie martf sie najdroższa Katażyno z tej straty i niech cizie wyobrarza rze całkiem zwarzowataż, rze ci goronc na musk udeżył i fszystkie brylanty oddałaś na armje polskie bo cusz robić, trza sobie umieć wytłomaczyć.

Mnie tu we Warszawie jeden Haller naciągał rzeby do armji fstompic na ochotnika ale wiesz rze s przyrodzenia nie jezdem frajer. Jak w niedziele był przez ulice pochut to ja se renkie wzienem na białe chustkie i fszyscy myśleli rze jezdem ranny pot Kijowem i po mieście zadają szyku jeszcze mi sie kłaniają.

Tfuj do samy metalowy trumny ze złoconemy antabamy.

Pietr.



Niezgorsza tranzakcja.

Anglik (do Niemca). — Zabrałem ci, na mocy traktatu wersalskiego, twoją flotę handlową jako odszkodowanie za zniszczenie kilku moich statków w Scapa Flow. Teraz mogę ci te zabrane okręty odstąpić po cenie twego kosztu z dodatkiem drożyznianym sto procent *All right!*

Do Szwabów.

Nie bądźcie wy, szwabcy, jakby w siódmym niebie, Jeszcze nie jesteście na naszym pogrzebie! Napróżno palicie wciąż radości race, Polska jest na ziemi, nie w ziemi *in pace*. A chociaż fortuna nam na chwilę zbladła, Da Bóg, że wam jeszcze zalejęmy sadła.

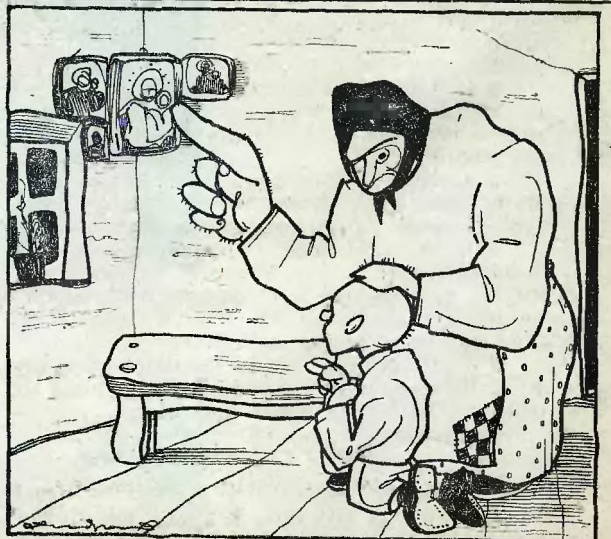
Oto rada.

Nie mogąc dać sobie rady swoją własną głową, Jana spytał Piotr, sterczący u bankowych

[drzwiczek:
— Jaką kupić: długo—czy też krótkoterminową?
Powiedz, Janie, którą z obu mam wybrać

[pożyczek?
Na to Jan, nie myśląc długo, rzekł mu:— Miły kmotrze,
Co tu dumać, kiedy w ciężkiej jest Ojczyzna

[dobie!
Przetnij tę zawilą kwestję jednym cięciem, Piotrze,
I miast długiej albo krótkiej, kup pożyczki obie!



Nadzieje w Moskwie.

— Nie płacz, gołąbku, pocierp jeszcze maleńko. Tata poszedł dobywać Warszawę... tam złota i brylantów przepasó! Miljonerem wróci, burżujem, a wtedy chleba i ogórków najemy się do bólu brzucha.



Nowe Bartosy z Rzędowic.

— Nie bucz, matka, wola Boska! Niechta chłopaki idą do tego generała Hallera, żeby on się stał dla bolszewików cholera.

Nasz wywiad.

Jednemu ze współpracowników „Muchy” udało się przedostać do Moskwy i zdybać tam generalissimusa wojsk bolszewickich, Brusiłowa. Było to w chwili, gdy ów były carski generał wkładał sobie do prawego uda sztuczną nogę.

— Co to? Pan generał nie ma nogi?

— Nie mówi się do mnie „pan generał”, tylko wasza Wysoka Ekscelencja,—odparł bolszewicki wódz.—Co zaś do nogi, to chyba cały świat wie o tem, że mi ją bolszewicy w roku 1917 na fest przestrelili.

— Prawda! Zapomniałem! Ale do rzeczy. Chciałbym zapytać się, jakie są plany waszej Wysokiej Ekscelencji?

— Hm! Jakby to powiedzieć. Moje plany są następujące. Z chwilą, gdy moja ukochana czerwona armja dojdzie nad Ren...

— Oj, Wasza Wysoka Ekscelencjo! Przecież pan nie jesteście jeszcze w Warszawie,

Generał Brusiłow wzruszył ramionami, jak człowiek, który usłyszał coś niezmiernie niedorzeczne i ciągnął.

— Otóż z chwilą, gdy stanę nad Renem, co nastąpi mniej więcej za dwa tygodnie, zacznę przerabiać świat na nowo. Niemcy, nasz druh odwieczny, muszą być odbudowane. Im się zwróci Posen, Torn, Danzyg i doda jeszcze parę innych kawałków. Foch, Lloyd George i cała ta banda idą w odstawkę...

— Mniejsza o nich. A pańskie zamiary, co do Polski?

— Co do czego?

— Co do Polski?

— Ja takiego kraju nie znałem i nie znam. Jeżeli pan się pyta o kraj Prywisiński, to i owszem, mogę dać objaśnienie. Z moją armją jedzie dawny nasz generał-gubernator Engałycew i wszyscy dawni urzędnicy. Rzecz jest krótka. Nie było żadnej wojny, nie było żadnej niepodległości, nie było nic! Wszystko powraca u was do stanu z pierwszej połowy roku 1914, z Meyerem, Uthofem, Herszelmanem, Szulmanem, Medemem i innymi czystorosyjskimi ludźmi. Idź pan z tem do Warszawy i powiedz. Niech w tych ciężkich czasach mają nasi prywisińcy choć jeden dzień radosny.



KINO „PALACE”

GHIELNA 9

Najwytworniejsze Kino Stolicy
Co tydzień zmiana programu

Magazyn i Pracownia Krawiecko-Kuśnierska

Br. **UNKIEWICZ** Moza 54
Telefon 121-71

połącza w wielkim wyborze okrycia, kosztujemy futra.
Obsługunki z własnych i powierzonych materiałów.

BIURO OGŁOSZEŃ TEOFIL PIETRASZEK

Warszawa, Marszałkowska 115, tel. 589-73.

przylmuje

do wszystkich pism
warszawskich, prowincjo-
nalnych i zagranicznych

Ogłoszenia



Uczciwi maklerzy.

— Słuchaj, *my dear*. Daj nam tylko choć połowę tego, na czym trzymasz nogę, a my już tak pokierujemy twojami interesami z Polską, że zawsze będziesz górą.

W blizkiej przyszłości.

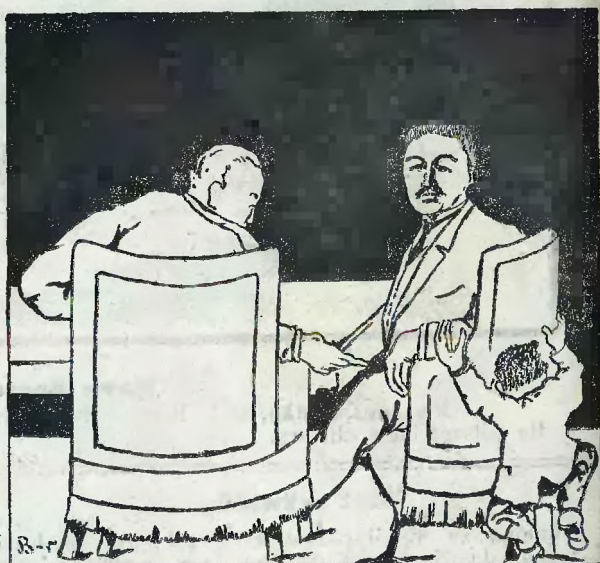
W hallach targowych, w sklepikach spożywczych i na wszystkich straganach, otrzymano z Moskwy pantoflogramy z zapewnieniem, iż bolszewicy najdalej staną w Warszawie za pięć dni. Pani Pawłowa Kuklikowa, znana właścicielka kosza z główkami kapusty za Żelazną Bramą, dowiedziała się nadto od szwagra Ignacego Krzywokrajanego ze Szmulowizny, powszechnie szanowanego sortownika piasku wiślanego, o tem, że już w przyszły wtorek Trockij przysłał do Polski swego namiestnika Arona Gibmirwasa, (on że Danilo Władimirowicz Pupkin).

Na mocy umowy, zawartej pomiędzy sowdepją a niektórymi naszymi najserdeczniejszymi przyjaciółmi z ententy, Polska uzyskała ważne ustępstwo. Nazwy władz, komitetów i instytucji w przywiślańskim kraju będą polskie, bardziej zastosowane do naszych stosunków. Tak więc sejm będzie się nazywał *centroteb*, stowarzyszenie właścicieli nieruchomości: *skórodrzyj*, towarzystwo lokatorów: *wodopsuj*, partja endecka: *centrowrzasz*, korporacja literacka: *cierpigłód*, zgromadzenie paskarzy: *centroruj*, panowie robiący politykę „Rzeczypospolitej“ (w cudzysłowie), *włótopchaj*, urząd do walki z lichwążywnościową: *drzemkochrap*, dykcja monopolu tytoniowego: *kawatorób*, redakcja „Kurjera Warszawskiego“: *centrotrup*. Nazwy są, co prawda, trochę dziwaczne, lecz wcale udatnie rzecz określające.

Statysta.

— Bo to, proszę pana, kto temu wszystkiemu winien, jak nie ta nasza przekłeta дума narodowa? Każdemu polakowi się zdaje, że jest conajmniej królem i każdy zaraz nos do góry. A tu trzeba było całkiem inaczej. Wybrać delegację ze stu, niechby nawet z dwustu co najpierwszych fachowych kupców w kraju i posłać ich do Moskwy do Trockiego, żeby buch mu do nóg prosili. Możeby on im nawet od burżujskich gojów nawymyślał, ale co z tego? Mało nas kopali moskale i niemcy, niechby i żyd pokopał. Z początku sobaczyłby, a jakby się zmachał, to targ w targ: jemu Mińsk, nam Płock, jemu Wilno, nam Kalisz, jemu Grodno, nam Sandomierz, jemu Białystok nam Kielce i tak dalej aż do skutku. W ten sposób byłby i Trockij syty i polak cały. A teraz co? Dobrze, że człowiek sobie przez wojnę uciął na pasku ze 3 lub 4 miliony, ale czy to pan myśli, że człowiekowi nie kraje się serce, jak będzie musiał z tą gotówką zmykać do Niemiec, albo na Węgry? Gadałem nieraz: tylko gładko, tylko grzecznie, nie rozdrażniać wielkich hurtowników, ale czy pan z naszym rodakiem dojdzie do ładu? Zaraz mu w głowie, panie tego, obrażone dumy naroduwel Zginę, powiada każdy, a nie dam się i inne dyrdywałki, a tu panie uległość to grunt, bo pokorne ciele dwóch Trockich

ssie, jak mówi przysłowie, i jak robi Lloyd George, który, kiedy mu Czechyrzyn notą w twarz pluje, to on mówi, że to dyszcz pada.



Przy stole marszałkowskim w Sejmie.

— Panie marszałku, tam coś się rusza za moim fotelem.

— Nie zwracaj pan uwagi! To ten pocziwiec Dymowski. Musiałem go wykluczyć z Sejmu na miesiąc, ale mi się żal biedaka zrobiło, więc pozwoliłem mu tutaj przykuć.